Nr. 6. Kraków, Niedziela 5. Lutego 1899. **Rok I.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot".

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 5—7 wieczór z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Obowiązki robotnika.

W ostatnich czasach narody obudziły się z długoletniego letargu, zaczęły się zajmować losem szerokich kół ludności, nieposiadającej innych środków do życia, prócz siły rąk swoich. Ludzie dobrej woli wystąpili we wszystkich społeczeństwach w imię polepszenia bytu robotników, rzemieślników i włościan, a kościół katolicki poparł ich natychmiast całą swą powagą i siłą. Dzięki usilnej, wytrwałej a żmudnej pracy zrozumiały niemal wszystkie narody, że należy zerwać z dotychczasowem postępowaniem, że pierwszym obowiązkiem społecznym jest zajęcie się losem tej najliczniejszej części ludności, która zarabiając w pocie czoła na chleb codzienny, dostarcza go i innym, zrozumiały, że korzystne lub nędzne położenie warstw robotniczych jest najlepszym probierzem dobrobytu albo upadku całego społeczeństwa. Kierunek ten wydał już liczne owoce; usunięto wiele krzywd i niesprawiedliwości, wprowadzono wiele ulepszeń; bezustannie kroczy się naprzód po tej drodze, każdy dzień niemal przynosi nową zdobycz uboższej ludności.

Objaw to bardzo pocieszający, otuchą napełnia serca, z nadzieją pozwala spoglądać w przyszłość — lecz w pracy tej nie brak przeszkód i to przeszkód bardzo poważnych. Wszak każde prawie polepszenie bytu robotnika czy rzemieślnika nakłada nowe obowiązki lub odbiera dawne korzyści innym, nic więc dziwnego, że są tacy, którzy tylko niechętnie poddają się nowym ciężarom, zmuszeni tylko, zrzekają się swych praw dawniejszych. Są wprawdzie liczne jednostki, które bacząc przedewszystkiem na dobro ogółu, godzą się bez wahania na podobne zmiany, jest jednak wielka liczba i takich, którzy kierując się jedynie własnym interesem, starają się przeszkodzić reformom, przynoszącym im tylko koszta i straty. Walka z nimi jest wszędzie bardzo ciężka, a u nas niestety tem trudniejsza, że niejednokrotnie sami robotnicy dostarczają im przeciw sobie najsilniejszej broni.

Przeciwnicy reform społecznych odpowiadają prawie zawsze na wszystkie nasze żądania: Chcecie nowych praw, polepszenia bytu dla ludności uboższej, domagacie się od nas znacznych ofiar na rzecz tych warstw szerokich, powiadacie, że przyczynić się do polepszenia ich bytu jest naszym obowiązkiem — a zapominacie powiedzieć to samo robotnikom, zapominacie o tem, że oni również mają obowiązki względem społeczeństwa, których nie spełniają. Społeczeństwo jest jednem wielkiem ciałem, a różne koła, warstwy i zawody, są jego organami; każdy z nich ma pewne prawa, ale ma także obowiązki — a warstwy pracujące żądają dziś tylko praw, nie myśląc o swych obowiązkach!

Cóż na to odpowiedzieć? Niestety bardzo często nasi przeciwnicy się nie mylą — za dużo dziś mówi się o prawach i żądaniach, za mało spełnia się swe obowiązki. A robotnik, rękodzielnik czy wieśniak, jest członkiem swego narodu, ma obowiązki względem niego, jak każdy inny obywatel. Nie dość jest zaliczać się do narodu, nie dość jest być wyznawcą katolickiej religii, należy tę przynależność zadokumentować czynem, należy spełnić swe obowiązki, które ona nakłada, ażeby potem z całym spokojem sumienia domagać się swych praw w imię tego, co się jako obowiązek spełniło.

Jakież są obowiązki robotnika? Jest ich bardzo wiele i nader ważnych, a od spełnienia ich zależy dobrobyt i rozwój tak dobrze robotnika jak i społeczeństwa. Przejdźmy je dziś po krótce.

Na samym wstępie należy wymienić obowiązek, który ma każdy człowiek w ogóle, bez względu na swe położenie, *obowiązek samopomocy*. Pomagaj sobie a Bóg ci dopomoże, powiada przysłowie, które zawsze każdemu powinno być na myśli.

Ileż to u nas dobrych chęci, ile zamiarów zbawiennych, ile wysiłków poszło na marne, wskutek apatyi i braku poparcia właśnie ze strony samych robotników. Bezwątpienia jest wielu robotników bardzo światłych i czynnych, rozumiejących doskonale, że bez ich współdziałania nie można nawet marzyć o korzystnych dla nich zmianach, lecz obok nich widzimy całe szeregi, szeregi ogromne, które zdala tylko przypatrują się pracy podjętej dla ich dobra, jakby czekając, ażeby owoce jej same do nich przyszły. Cobyśmy powiedzieli o właścicielu domu, który w razie pożaru, z założonemi rękoma przypatrywał się pożodze i czekał, aż inni uratują jego mienie. Wszak potępilibyśmy go wszyscy, uważalibyśmy go za niegodnego pomocy, za bezużytecznego członka społeczeństwa. A robotnicy postępują niejednokrotnie w zupełnie taki sam sposób, czekają na pomoc, nie przykładając ręki do sprawy, która ich przedewszystkiem obchodzi. Więc nic dziwnego, że wielu się zniechęci, że większa jeszcze liczba ludzi z tego skorzysta i ta bezczynność zemści się ostatecznie na samym robotniku. Więc *pomagajmy sobie sami, pracujmy dla siebie i wskazując na rezultaty naszej pracy, na wysiłki codzienne, żądajmy pomocy od społeczeństwa*, a wtedy nikt nie będzie miał odwagi jej odmówić, bo nasza działalność będzie świadczyć, że jesteśmy czynnymi i użytecznymi członkami narodu, którym należy zapewnić byt przyzwoity.

Drugim takim poważnym obowiązkiem każdego rozsądnego robotnika, który pragnie, ażeby starania około zwiększenia dobrobytu, uwieńczył pomyślny skutek jest *sumienność* w ocenianiu praw własnych i cudzych i w spełnianiu przyjętych obowiązków. Niema nic szkodliwszego dla każdej dobrej sprawy od przesady w żądaniach, niema dla niechętnych lepszego argumentu od wykazania, że robotnicy żądają rzeczy niemożliwych, albo też że chcą skrzywdzić inne warstwy, a sami nie dotrzymują swych zobowiązań. Jednym z głównych powodów, dla których socyaliści nie przynieśli żadnych praktycznych korzyści robotnikom jest właśnie ten fakt, że zawsze domagali się czegoś takiego, na co mimo najszczerszych chęci niepodobna się było zgodzić. Wtedy odpowiadano także na wszystkie skromniejsze pragnienia odmownie, bo i na cóż dawać coś robotnikowi, mówili przeciwnicy, jeżeli go to i tak nie zadowolni, a wszystkiego otrzymać nie może, bo jego żądania są nie wykonalne. I nasza praca idzie nieraz tylko dlatego oporem, że niejednokrotnie wskazują na agitacyę socyalistyczną i mówią, że robotnicy chcieliby zabrać tylko wszystko innym, a sami, skoro tylko mogą, starają się tylko uchylić od swych powinności. W naszej organizacyi przeto powinniśmy zawsze pamiętać, że kto chce objąć zbyt wiele nie otrzyma niczego, musimy więc kierować się *sprawiedliwością, żądać tego, co się nam rzeczywiście należy, lecz nie pożądać rzeczy niesłusznych, a zarazem spełniać zawsze swą powinność*.

Ten obowiązek wypełniania swej powinności naprowadza nas na trzecią rzecz, którą zawsze należy mieć na oku na *słowność i rzetelność zawodową*. Ileż to razy skarżymy się na zaniedbywanie krajowej pracy, na kupowanie zagranicznych towarów i sprowadzanie obcych robotników. A jednak ze smutkiem trzeba przyznać, że u nas jest pewna liczba robotników i rzemieślników, którzy zapominają o tem, że chwilowa korzyść, jaką można czasami otrzymać przez nadużycie zaufania w jakikolwiek sposób, czy to przez sprzedaż po zbyt wygórowanej cenie, czy przez niedokładne wykończenie lub zły materyał, czy wreszcie przez lenistwo lub niedotrzymanie terminu — ostatecznie przyniesie zawsze większe straty temu, który się chwyta podobnych sposobów, bo zawiedziony nabywca drugi raz do tego człowieka nie przyjdzie, a przedsiębiorca oddali złego robotnika. Lecz szkoda nie ogranicza się tylko do jednostki, cały stan ponosi znaczne straty, bo wiadomo, że kilku złych robotników mogą zepsuć dobrą opinię dla setek a nawet tysięcy dobrych.

To też kończąc na dzisiaj te nasze uwagi ogólne, powtarzamy raz jeszcze: Robotnikom należy się polepszenie bytu, całe społeczeństwo winno zająć się ich sprawą, lecz pomyślny rezultat zależy w pierwszej linii od nich samych. *Tylko wtedy można się spodziewać dobrych owoców z naszej pracy, jeżeli robotnicy sami do niej przyłożą ręki, jeżeli w miarę sił sami będą dla swego dobra pracować, kierując się sprawiedliwością będą żądać zabezpieczenia praw własnych nie naruszając cudzych, a w swej zawodowej pracy odznaczać się będą rzetelnością, słownością i dokładnością.* Więc w imię dobra ogólnego, w imię naszej sprawy wszyscy pamiętajmy zawsze, że *robotnicy mają prawa, lecz mają i obowiązki, a nie spełniając obowiązków nie mogą urzeczywistnić swych żądań, bo one są tylko dlatego słuszne i sprawiedliwe, że odpowiadają spełnionym obowiązkom.*

Dr. Włodzimierz Czerkawski.

Po rewolucyi teokracya.

Socyalizm jest stronnictwem wyraźnem; powiada przynajmniej bez ogródek, że dąży do przewrotu społeczeństwa, że nie chce zostawić ani kamienia na kamieniu z dzisiejszych urządzeń; i ołtarz i tron i domowe ognisko, wszystko ma być wywrócone. Co ma powstać na to miejsce? Silny w krytyce, jest socyalizm niezmiernie słaby, co do odpowiedzi na to pytanie: Wie, że chce burzyć, ale nie wie, co natomiast wystawi. To, co nasi socyaliści opowiadają swoim rekrucikom z pośród obałamuconych robotników, owe teorye Marxa, Lassale'a i ich następców, to już przestarzałe anegdotki, z których zagranicą sami socyaliści już się śmieją. Dobre to na nasz tani targ, ale koniec końców i nasza oświata ludowa postępuje coraz bardziej i ludzie nie dadzą się brać na kawał zabawnych utopij. Czy przez to socyalizm ma zniknąć? Liberali pocieszają się tem, że ponieważ socyalizm jest doktryną nierozsądną, upadnie i tak

sam przez się, a tymczasem nie szkodzi skorzystać z niego do sojuszu na klerykałów. Jestto złudzenie. Socyalizm nie dla tego u nas się rozszerza, żeby ludziom podobać się miały teorye Marxa, ale dla tego, że w kraju jest wielkie niezadowolenie. Czy zagranicą wymyślą na miejsce Marxa inną naukę socyalistyczną, czy nie, to również w praktyce obojętne. Ludziom rozgoryczonym, zdeptanym a nie mającym nic do stracenia, wystarcza wskazać wroga i wydać im go na zemstę; oni nie pytają, co będzie potem, oni wierzą, że byle obalili to, co im zawadza lub zawadzać się zdaje, już będzie lepiej.

Tu nie popłaca teorya, ale popłaca zadośćuczynienie wzburzonym namiętnościom; rozszalały tłum nie filozofuje, ale morduje.

Rewolucya jest też jedynym uchwytnym celem socyalistów. Czy będzie rewolucya? Zapewne, odkąd Kościół stanął na czele prac ku odrodzeniu społeczeństwa, szanse rewolucyi bardzo się pogorszyły. Należy jednak wziąć na uwagę, że prawie nikt Kościołowi w tem nie pomaga. Liberali Kościołowi przeszkadzają, a konserwatyści przynajmniej mu nie pomagają. Jedni i drudzy pomagają nieświadomie socyalizmowi; ci leniwieniem się do przeprowadzenia reform, a tamci sojuszem z czerwonym sztandarem. Tak jest wszędzie w Europie, tak samo u nas. Tu potrzeba zaś reform sięgających bardzo a bardzo daleko.

Rewolucya tedy jest możliwą i uznaje to bardzo wielu, a słychać nawet głosy przestrogi, że byłaby ona jeszcze o wiele krwawsza od wielkiej rewolucyi francuskiej. Pod hasłem socyalizmu może ona nadejść i chwilowo zwyciężyć. Chwilowo tylko, bo przecież rewolucya nie może być stanem trwałym społeczeństwa. Zburzywszy stare urządzenia, trzeba będzie wznieść nowe, a tego socyalizm przecież nie potrafi! O tem niedołęztwie socyalizmu wszyscy jednakiego są zdania. Nikt a nikt nie wątpi, że socyalizm potrafi urządzić rewolucyę; ale również nikt a nikt nie przypuszcza, że socyalizm potrafi zreformować społeczeństwo. To też największą łamigłówką pozostaje: co byłoby po rewolucyi?

Na to pytanie da się wynaleść odpowiedź. Zmęczeni rewolucyą, będą chcieli mieć ład i przyjmą go chętnie, skądkolwiek przyjdzie. Do tego potrzeba powagi, a pod gruzami rewolucyi będzie się skrzętnie odgrzebywać cenne resztki — klerykalizmu. Podczas rewolucyi będzie kapłan przedmiotem pościgu, a po rewolucyi przedmiotem uwielbienia. Po krwawem złudzeniu wróci świat i to dobrowolnie pod skrzydła Kościoła i to tak, że mu odda się w ślepe poddaństwo bez najmniejszych zastrzeżeń. Nie będzie innego wyjścia, bo prócz niewzruszalnych posad Kościoła, nie ostoi się nic innego; nie będzie innego punktu oparcia, nie będzie nic innego do wyboru.

Po rewolucyi będzie teokracya, tj. świeckie rządy duchowieństwa. Czem większa rewolucya, tem większa reakcya.

Teokracya jest szkodliwą formą ustroju państwowego i sam Kościół wcale jej nie pragnie. W razie więc zwycięstwa socyalizmu ma społeczeństwo do przebycia dwa fatalne okresy: rewolucyę i teokracyę.

Takie ciosy czekają społeczeństwo, jeżeli zawczasu nie przeprowadzi się reform, jeżeli nie wprowadzi się w czyn tego wszystkiego, co jest w encyklice *Rerum Novarum*. Nie o kościelną tu chodzi sprawę, ale o świecką. Kościół i tak zwycięży; czem bardziej go poniży pokolenie rewolucyjne, tem wyżej go podniesie następne. Im później społeczeństwo przybierze kształt zakreślony mu katolicką polityką społeczną, tem gorzej dla niego. Kościół upaść nie może, tylko społeczeństwo.

Dr. Feliks Koneczny.

Opieka nad zdrowiem.

II.

Czy też który z Was kochani czytelnicy, wyszedłszy przed dom i rzuciwszy okiem na świat Boży, zadał sobie pytanie: »Co się znajduje między mną a najbliższym np. domem?«... Odpowie ktoś: »nic.« Piękne mi nic, co gdy się rozigra, niedość że nam wyrywa parasole z ręki i zrzuca kapelusze z głowy, ale wywraca nawet domy i wyrywa drzewa z korzeniami. — A spróbójmy no biegnąć chwilę pod wiatr, to się przekonamy, czy rzeczywiście nic niema przed nami. Tem czemś, czego nie widzimy, a co nieraz nam się daje we znaki, jest *powietrze*. Powietrze jestto mieszanina różnych gazów. Najważniejszy z nich jest gaz, zwany tlenem; bez niego ludzie i zwierzęta nie mogliby oddechać, rośliny wegetować ani ogień się palić. Na co inne gazy służą, o to mniejsza (chociaż poniżej pomówimy o jednym z nich, jako o szkodniku), wystarczy zapamiętać, że to, co nam, zwierzętom i roślinom daje życie, nazywa się tlenem. Jak wspomnieliśmy, tlen potrzebny jest do palenia, a właściwie palenie nie jest niczem innem, jak łączeniem się tlenu z różnemi ciałami n. p. węglem; a ogień, jak się jeden uczony wyraził jest uroczystością weselną na ślubie tlenu z węglem.

Nie każdy może zgadnie do czego zmierzamy i nie każdy może uwierzy, gdy się dowie, że człowiek podobny jest do pieca, bo tak samo jak on, życie i ciepło swego ciała podtrzymuje węglem. A jednak tak jest. Węgiel stanowi główną część naszego pokarmu. — Wszystko na naszym stole, prócz wody i soli, zawiera w znacznej ilości węgiel — a więc chleb i mięso, owoce cukier, wino itd. itd. Węgiel ten łączy się w ciele naszem z tlenem, czyli poprostu spala się, dostarcza nam ciepła i podtrzymuje życie. Gdy się węgle palą, a piec kiepski, to się w pokoju narobi dymu i swądu tak, że głowa rozboleć może — znane są też przypadki, że człowiek, któremu życie zbrzydło, zamknął się w pokoju z fajerką węgli żarzących i nazajutrz znaleziono trupa; — gospodyni schylając się np. podczas prasowania nad żarzącymi węglami dostała bólu głowy. Jak sobie te zdarzenia wytłómaczyć? — Oto przy spaleniu węgla tworzą się różne gazy trujące i dostają się do powietrza. Wśród tych gazów najważniejsze są dla nas kwas węglowy i czad.

Każdy pewnie pił wodę sodową. — To co się iskrzyło w szklance, co burzyło, biło w nos a nadawało wodzie orzeźwiającego smaku — to był kwas węglowy. Prawda jaki wesoły w tej postaci i niewinny? — Zgubny jednak on jest dla każdego, kto go do płuc swoich w większej ilości wciąga. Do kwasu węglowego wrócimy jeszcze a teraz chodźmy dalej. Zapyta więc ktoś: skoro się w naszem ciele pali węgiel, to i tutaj potrzeba tlenu, to i tutaj muszą się tworzyć te trujące gazy; Cóż się więc z nimi dzieje. Otóż i doszliśmy do sprawy oddechania. Wyobraźmy sobie handlarza szmat, który zbiera stare brudne wyrzucone na śmieci gałganki i niesie na targ; na targu sprzedaje a za uzyskane pieniądze kupuje żywności i obładowany nią wraca do domu, aby nakarmić żonę i dzieci. Tym handlarzem jest krew — tym targiem są płuca. — Krew krąży po całem ciele, zbiera to, co dla organizmu już niepotrzebne, biegnie z tem ciemna, zanieczyszczona, jak ów szmaciarz, do płuc, gdzie spotyka się z powietrzem. Następuje handel — krew zabiera powietrzu tlen, dając mu w zamian swoje odpadki — poczem rozchodzą się każde w swoją stronę. Przypatrzmy się bliżej, jak to się wszystko odbywa. Każdemu znany jest mieszek, jakim kucharka rozdmuchuje węgle w samowarze. Jest to skrzynka o ścianach mogących się do siebie zbliżać i od siebie oddalać. Gdy się ścianki oddalą to powietrze wpada do mieszka, gdy się zbliżą, to je wypychają. Klatka piersiowa człowieka jest tym mieszkiem. Gdy ją rozszerzymy, to powietrze wpada szybko przez usta, gardło, krtań do płuc — gdy ją ścieśnimy to powietrze wypędzamy. I płuca pewnie każdy zna. »Letkie«, jak je nazywają kucharki i rzeźnicy są niczem innem, jak tylko płucami — a te są prawie jednakie, czy pochodzą z wołu lub z barana czy z człowieka. Gdy kawałek płuca uciśniemy to ugina się z trzeszczeniem pod uciskiem i następnie podnosi się, jak gąbka. Płuca składają się jak gąbka z drobnych komóreczek, mogących się rozszerzać i zwężać. W ścianach tych komórek tak drobnych, że dopiero przez silne szkła widocznych, krąży krew; od zewnątrz do komórek wpada powietrze, które tę krew odświeża, dając jej tlen a zabierając kwas węglowy.

Gdy człowiek ukończy jakąś ciężką pracę, to przeciągnie się i mówi: »trzeba trochę odetchnąć«; gdy zbyt długo siedzi w dusznym pokoju, wśród dymu cygar, to wychodzi przed dom aby: »łyknąć trochę powietrza«; mieszkańcy miasta, których tylko stać na to, nie mogą doczekać się lata, aby swe żony i dzieci wywieść na »świeże powietrze.« Widać z tego, że ludzie sami dobrze uznają wartość i potrzebę oddechania dobrem, niezepsutem powietrzem, choć się nad tem nieraz nie zastanawiają.

Powietrze, którem oddechamy ma bardzo duży wpływ na nasze zdrowie. Popatrzmy tylko na dziecię wychowane na wsi — wśród łąk i pól, a porównajmy je z wątłem, wybladłem, smutnem dzieckiem miejskich podwórców i suteryn. Na pierwszem znać, że piło całą piersią ten tlen, który mu krew odświeżał i zdrowie wlewał — drugie wiecznie go łaknie, a zawsze go ma za mało. Wobec tego ważnego, zadania, jakie powietrze w naszem ciele spełnia, musimy wymagać, aby powietrze to miało dwa warunki. Pierwsze: aby go każdy człowiek miał pod dostatkiem, drugie, aby ono miało jak najwięcej tych składników, które są potrzebne do oddechania, a jak najmniej szkodliwych.

Człowiek przepuszcza przez swe płuca w ciągu doby około 10 mtr. kubicznych, czyli około 10.000 litrów powietrza. Jeśli znajduje się w miejscu otwartem, to może nieoszczędzać tego daru Bożego i oddechać całą piersią, bo powietrza mu nie braknie. Jeśli zaś przebywa w izbie szczelnie zamkniętej, gdzie mało świeżego powietrza dopływa, to powietrze izby przepełni się niedługo kwasem węglowym, parą wodną i wstrętną wonią tak, że niepodobna tam dłużej wytrzymać. A cóż dopiero, gdy kilka, kilkanaście, lub kilkadziesiąt osób zbiera się na wieczór lub noc w lokalu, w którym zaledwie obrócić się mogą. Bawią się tam, to prawda, ale zabawę w takich warunkach opłaca się zdrowiem. Toczy się poprostu walka o byt, walka o jeden łyk świeżego powietrza; a nieraz światło świec w takim pokoju blednie, jakby na ostrzeżenie, że czas pootwierać okna.

Różne mogą być zanieczyszczenia powietrza: gazowe i stałe. Pomówimy naprzód o gazowych. Jedne z nich odznaczają się złą wonią i te nie są bardzo niebezpieczne, bo człowiek ostrzeżony tą wonią umyka z miejsca zanieczyszczonego i niezdrowego. Tutaj należą np. gazy kloaczne, których woń każdy zna. Wspomnieć jednak o nich musimy, bo bywają one niebezpieczne dla robotników pracujących w kanałach, których węch o obecności niebezpieczeństwa nie ostrzeże, gdyż zanadto przywykli do przykrej woni, jaka ich ciągle otacza. Pomijamy na razie środki ostrożności, jakie wtedy trzeba zachować, gdyż do tej sprawy znacznie później wrócimy.

Inne gazy nie mają żadnej woni i te są niebezpieczne dla zdrowia, bo człowiek nie wie o ich obecności w powietrzu. Z nich wszystkich największe ma znaczenie kwas węglowy. Kwas węglowy znajduje się w znacznej ilości na świecie. Dość powiedzieć że każdy człowiek wydecha około 22 litry dziennie kwasu węglowego, a cała ludność na ziemi produkuje około 130 miliardów metrów kubicznych rocznie, czyli 130,000,000.000.000 litrów; a nietylko ludzie i zwierzęta go wytwarzają. Tworzy on się również przy paleniu się różnych ciał, np. drzewa, węgla; przy gniciu ciał; a wreszcie zbiera się z głębi ziemi sam w podziemnych jaskiniach i lochach. Gdyby natura nic nie robiła na pozbycie się natrętnego tego gościa, to w krótkim czasie przepełniłby on naszą atmosferę. W naturze jednak ma i on także nieprzyjaciół a mianowicie — niszczą go rośliny i spłukuje woda deszczów, (woda deszczowa zawiera około 2 cm. kw. węgl. w 1 litrze). Kwas węglowy jest cięższy od powietrza i gromadzi się chętnie w studniach i jamach — stąd też niejeden studniarz przypłacił życiem nieostrożność, gdy zjechał do studni nagle, nie przekonawszy się zapomocą lampy o obecności kwasu węglowego na jej dnie. Obecność kwasu węglowego w miejscach otwartych nie ma żadnego znaczenia, bo tam ilość jego w powietrzu nie jest wyższa, jak 3 litry na 10.000 litrów powietrza. W miejscach zamkniętych zbiera on się w większej ilości, a gdy przekroczy pewną dozwoloną mia

rę — to staje się szkodliwym. Ludzie przebywający dłuższy czas w takiem powietrzu doznają uczucia duszności, zawrotu i bólu głowy.

Warto zatem pamiętać o tym niemiłym towarzyszu ludzkich zebrań i nie zgromadzać się w lokalach ciasnych, źle przewietrzonych; warto o nim pamiętać, budując domy służące do zbierania się wielu ludzi; warto także pamiętać wtedy, gdy się kilka osób w ciasnym pokoju do snu układa i zabezpieczyć dopływ świeżemu powietrzu, już to przez częste przewietrzanie, już też przez zostawienie wolnych otworów w oknach, drzwiach i t. p.

Dr. Jan Walkowski.

Z naszych stowarzyszeń.

„Przyjaźń" w Prądniku czerwonym zaprasza wszystkie katolickie stowarzyszenia na nabożeństwo, które się odbędzie dnia 12 lutego o godz. 9. rano w kościele św. Mikołaja na Wesołej, jako w trzechletnią rocznicę założenia »Przyjaźni«.

Z Dąbia. W ubiegły czwartek mieliśmy tutaj prawdziwą ucztę duchowną. Oto za staraniem naszego kuratora ks. Franciszka Kani i dyrektora szkoły p. Stanisława Szarka odbyło się przedstawienie »Jasełek« przez dziatwę Przyjaźniaków. Na tę uroczystość zgromadziła się cała prawie ludność robotnicza z Dąbia a oprócz tego zaszczycił nas swą obecnością ks. kan. Łabaj i wiele osób z okolicy i Krakowa. Z natężoną uwagą przyglądaliśmy się grze młodego pokolenia, która nadspodziewanie wypadła ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich a niejednemu ojcu i matce cicha łza spłynęła po obliczu, kiedy widzieli swoje dzieci, klęczące u żłóbka na wzór pasterzy, ofiarujących dary i przyrzekających iść drogą pracy uczciwej, drogą modlitwy przez całe swoje życie. Po przedstawieniu sporządzono niespodziankę dla dzieci. Dzięki uchwale Rady powiatowej krakowskiej, która na ten cel kwotę 100 zlr. przeznaczyła, obdzielono dziatwę ubogą mieszkańców Dąbia odzieżą. Po skromnem posiłku sporządzonym dla dzieci biorących udział w przedstawieniu, rozeszliśmy się do domów, unosząc wdzięczność w sercu dla tych, którzy nie szczędzili i nie szczędzą trudów w nauczaniu naszych dzieci i prowadzeniu ich drogą wiodącą do Boga.

Przyjaźniak.

Z Dąbia. Dnia 22. stycznia odbyło się w tutejszej Przyjaźni walne zgromadzenie w celu wyboru nowego wydziału na rok 1899.

Wybranymi zostali:

Prezes: Ignacy Golonek. Wiceprezes: Jan Łacheta. Sekretarz: Feliks Gawłowicz. Skarbnik: Antoni Ostrożny.

Do komisyi kontrolującej:

Marcin Górnik, Ignacy Błachociński.

Po ustąpieniu starego Wydziału, nowy Wydział objął zaraz czynność swoją.

Grybów 26 stycznia 1899. W dniu 22go stycznia b. r. odbyło się walne zgromadzenie członków towarzystwa «Przyjaźń» w Grybowie, na którego porządku dziennym było sprawozdanie z czynności i rachunków za rok 1898, jako też wybór wydziału na rok 1899.

Towarzystwo «Przyjaźń» w Grybowie ukonstytuowało się w dniu 8 marca 1898 a rozpoczęło swą działalność dopiero z dniem 18 lipca 1898 jako z dniem zatwierdzenia statutów przez Wysokie c. k. Namiestnictwo; — w przeciągu zatem 10 a właściwie 6 niespełna miesięcy, wydało tak olbrzymie rezultaty, że ogłoszenie niniejszego pisma w tygodniku powinno być przykładem dla innych Towarzystw robotniczych, gdzie duch katolicki rozwijać się zaczyna.

Rachunek kasy z końcem roku 1898 wykazuje w tym czasie dochodu zlr. 956·12 a to:

wpisowe i wkładki członk.	«	338·05
subwencye	«	165·34
dochody z dwóch przedstawień amatorskich, 1 odczytu i festynu ogrodowego	«	429·12½
z wkładek	«	20·45½
odsetki od ulokowanego kapitału	«	3·15
Razem	zlr.	956·12

Z tej kwoty pokryto koszta statutów, urządzenia i najmu lokalu, kursora, prenumeraty 11 czasopism, urządzenia przedstawień i festynów, zakupno biblioteki składającej się obecnie z 228 tomów, wreszcie utworzono fundusz pożyczkowy dla członków Towarzystwa — z którego korzystało 46 członków za opłatą 3%. Reszta kasowa na rok 1899 zlr. 174·65. Cały zaś majątek Towarzystwa z końcem roku 1898 w gotówce, ruchomościach i bibliotece wynosi zlr. 658·03.

Członków liczyło Towarzystwo przy zawiązaniu się 99, z końcem zaś roku 192, z której to liczby przypadało na duchowieństwo 8 osób, na umysłowo pracujących 68 osób, na właścicieli dóbr 12 osób, na większych przemysłowców 12 osób, na panie 1 osoba, na rolników zamiejscowych 1 osoba, na mieszczan rękodzielników 75 osób, na mieszczan rolników 15 osób.

Z powyższej statystyki widocznem jest, jak wielkie zainteresowanie się ogółu powiatu budzi nasze Towarzystwo, którego protektorem jest Wielmożny Pan dr. Adam Jakubowski, burmistrz miasta Grybowa i Wicemarszałek Rady powiatowej, popierający i starający się cicho ale skutecznie o rozwój Stowarzyszenia.

Oby na wszystkich punktach naszej biednej wyzyskiwanej Galicyi znalazło niniejsze sprawozdanie odgłos i pożądany skutek wywarło.

Za Prezesa Towarzystwa

W. Węgnowski, skarbnik.

Korespondencye.

Z Jordanowa otrzymaliśmy obszerny list, z którego podajemy tu, co następuje:

W niedzielę 22. bm. urządziliśmy I. większe zgromadzenie na którem były obecne co najmniej dwie trzecie tutejszych mieszczan. Omawialiśmy różne przedmioty, przeważnie o niezbędnych u nas kasach Raiffeisenowskich i handlu związkowym, i w tym celu odczytywałem odnośne listy, broszury, gazety, i t. p., tłomacząc i podnosząc ważniejsze ustępy, czego z niezwykłem zainteresowaniem słuchano. W końcu powstał ogromny zapał. Jednogłośnie orzeczono, że jest obowiązkiem każdego z obecnych przyczynić się o ile możności czynnie do pracy około tego, cośmy omawiali i zaraz wybraliśmy prowizoryczny komitet wykonawczy.

Jak na początek, jest nadzieja, a dalsze nasze kroki polecamy Opatrzności. Lecz to dopiero przygotowany trochę teren do budowy. Potrzeba jeszcze materyału budowlanego, a tu niestety walczyć musimy z niezwykłą nędzą, ciemnotą i z wrogim nam żywiołem, a co najsmutniejsze, walczyć z obojętnością a nieraz złą wolą ze strony tych żywiołów, od których *ze względu na ich wiedzę i stanowisko, pomocy i przodownictwa spodziewać by się należało.* Zmuszeni więc jesteśmy najgoręcej upraszać wszelkich ludzi dobrej woli, którzy nie są obojętni na słowa Zbawiciela. »Coście zdziałali dla najmniejszego z braci Moich, dla Mnieście zdziałali«, aby raczyli wspierać nasze dobre chęci i zamiary, czy to inicyatywą, czy informacyą i w ogóle życzliwą radą, a choćby tylko słowem zachęty. Prosimy adresować J. Kamiński w Jordanowie. Również wszelkie życzliwe pisma prosimy gorąco o powtórzenie niniejszej prośby.

Komitet: *J. Kamiński, Maciej Niedziołka, Jan Grzeżba, Ludwik Sołowski radny, Józef Rapacz, Wincenty Skwarek, Wawrzyniec Kalczyński, Błażej Podstawski.*

Redakcya »Łączności« zasyłając obywatelom Jordanowa serdeczne wyrazy, przyznaje zarazem zupełną słuszność, że rozpoczynają swą pracę od założenia kasy Raiffeisena. Organizacya oparta na podstawie ekonomicznej bywa najsilniejszą.

Co słychać u nas i zagranicą?

Parlament wiedeński został na podstawie najwyższego polecenia odroczony z dniem 1 lutego. Rozwiązanie parlamentu łączy się podobno ściśle z porażką rządu, doznaną na ostatniem posiedzeniu. Wniosek rządu, by naznaczenie terminu, w którym ma wejść w życie ustawa o podwyższeniu płac sługom państwowym, pozostawić rządowi, — upadł 150 głosami przeciw 149. Zapewniają w niektórych sferach, że rezultat głosowania spowodowany był nieobecnością członków klubu południowo-słowiańskiego i Koła polskiego. Gdyby sędziwy prezes Koła Jaworski, — którego przejechała niedawno dorożka wiedeńska, — był obecny na posiedzeniu, sprawa wzięłaby inny obrót. Odroczenie parlamentu było prawie konieczne wobec burd, wyprawianych przez Wolfa i Schönerera. Doszło nawet do tego, że w galeryi dziennikarskiej stoczono bójkę na pięści, w której Wolf otrzymał przeszło 30 policzków. Praca parlamentarna stała się niemożliwą, rząd więc widzi się zmuszonym do zastósowania §. 14-go.

W Niemczech wydalono ze samego okręgu Essenskiego 230 polskich robotników. Tym, który polecił wydalać z Prus Polaków, jest nie kto inny, tylko sam cesarz Wilhelm II. Powiedział to wyraźnie landrat okręgu Wanzleben, *Kotze*, w mowie, jaką wygłosił na cześć cesarza niemieckiego z okazyi jego urodzin.

W Bułgaryi nastąpiło przesilenie gabinetowe. Miejsce *Stoiłowa* zajął *Grekow*. Zgon małżonki księcia Ferdynanda wywołał w całym kraju głęboki żal.

W Rosyi polakożercza polityka trwa dalej. W Warszawie odbyły się liczne rewizye domowe. Podobno znaleziono jakieś kompromitujące pisma i zarządzono liczne aresztowania. Na granicy obostrzono rewizyę paszportów.

We Francyi czuć się daje w szerokich sferach chęć zbliżenia się do Niemiec. Podobno współpracownik francuskiego »Życia ilustrowanego« zwiedził nawet całe Niemcy w tym celu, by się przekonać, czy zbliżenie się Francyi do Niemiec jest możebnem. Wyniki tej ankiety ogłosił z końcem stycznia. Są one wcale zadowalniające.

Filipiny nie mają wcale ochoty być kolonią amerykańską. Krajowcy mają już teraz własne ministerstwo, które ogłosiło tymczasową ustawę wyborczą i przeprowadziło wybory do Sejmu krajowego. Sejm ten uchwalił konstytucyę, ogłosił republikę, uznał Aguinalda za prezydenta tejże republiki i dał mu upoważnienie do wypowiedzenia wojny Ameryce, jeśli to uzna za konieczne.

Ameryka namyśla się, co z tym fantem zrobić, zwłaszcza że i na Kubie powstańcy wrogo są dla Stanów Zjedn. usposobieni. Większość Senatu popiera zaborczą politykę Mac Kinleya, wojna więc jest prawie nieunikniona. Ostateczna decyzya zapadnie 6 lutego.

Przyjaciele! W sprawie Puchalskiego, którą poruszyliśmy w 2. numerze „Łączności", odnośne władze wdrożyły surowe śledztwo. Prosimy Was, byście się do nas udawali w każdej sprawie, a my, co się tylko da zrobić, zrobimy. Na życzenie nazwiska przysyłającego nam zażalenie, umieszczać nie będziemy.

KRONIKA.

Jubileusz 25-letni. Dnia 1go b. m. odbyło się uroczyste uczczenie 25letniego jubileuszu w służbie kolejowej p. Feliksa Piaseckiego, inspektora i naczelnika stacyi kolei państ. w Krakowie. Z okazyi tejże uroczystości urządzili tutejsi kolejarze swemu szefowi serdeczną owacyę, która najwymowniej świadczy o wzajemnym sympatycznym stosunku.

O godzinie wpół do szóstej wyruszył od strony ogrzewalni, poprzedzony dźwiękami muzyki weteranów, korowód z pochodniami, lampionami i ogniami bengalskiemi i zatrzymał się przed mieszkaniem jubilata. Na balkonie ukazał się jubilat, dziękując serdecznymi słowy za tak wymowne objawy życzliwości, poczem zeszedł do zgromadzonych. Chór amatorów odśpiewał odpowiednią do chwili kantatę, poczem p. Huber imieniem podurzędników złożył jubilatowi życzenia na dalszą drogę ciężkiej i odpowiedzialnej pracy. Rzewne to przemówienie starego weterana kolejowego wycisło nietylko poruszonemu do głębi jubilatowi łzę z oka, ale i na obecnych wywarło potężne wrażenie.

Imieniem służby przemówił p. Jagielski, konduktor, zaznaczając, że zawsze dzielił

losy swoje z nami i »czy wicher, czy śnieżyca, czy deszcz lub pioruny, ty zawsze pierwszy na stanowisku i wspólnie z nami pracujesz. To też imieniem służby pod twymi zostających rozkazami, wznoszę okrzyk na cześć Twoją: Żyj nam długo! i zawsze na czele prowadź tę drużynę kolejową po drodze szczytnych obowiązków, jakie na nas ciążą wobec społeczeństwa i instytucyi kolejowej.« Poruszony do głębi jubilat, uroczystym, szczerym i życzliwym nastrojem zebranych, przemówił następującemi słowy: Moi kochani panowie! Nie wiem, czem zasłużyłem na tyle objawów życzliwości, ale bądźcie panowie przekonani, że umiem te uczucia należycie ocenić. Będą one dla mnie do końca życia pociechą, będą nagrodą, i będą bodźcem do dalszej naszej pracy. Służba jaką wspólnie wykonywujemy, jest ciężką i odpowiedzialną, a lwia część zasługi za to co mnie przypisujecie, wam się w pierwszej linii należy. To też połączmy siły nasze do dalszej wspólnej pracy, i w zgodzie, bez nienawiści, w przeświadczeniu o prawach, ale i obowiązkach, wypełnijmy obowiązek, jaki na nas ciąży wobec kraju, państwa, Kościoła i społeczeństwa i na tej drodze doczekamy się prędzej jaśniejszego promyka słońca i ciepła. Przy dźwiękach ochoczej muzyki i nieustannych wiwatów, zakończyła stę ta króciutka i skromna owacya, pozostawiając mile w uczestnikach wspomnienie. Z życzeniami i gratulacyami nadeszły dla jubilata cztery telegramy: z Rzeszowa, z Tarnowa, Dębicy i Podgórza.

Dnia następnego, w nagrodę zasług położonych około rozwoju Czytelni kolejowej, wydział tejże z prezesem p. Strzałką na czele, wręczył czcigodnemu jubilatowi dyplom członka honorowego. Tak umieją czcić i ocenić prawdziwe zasługi pracownicy, którzy trzymają się zdala od propagatorów nienawiści i przewrotu.

Stow. Gwiazda obchodziło w niedzielę dnia 29. stycznia wielką uroczystość poświęcenia sztandaru, na którym z jednej strony widnieje obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na tle białem; z drugiej strony na tle ponsowem Orzeł Biały. Uroczystość poświęcenia odbyła się w kościele Maryackim. Mszę świętą odprawił Najprzew. książe biskup Puzyna, który po poświęceniu i wzniosłem przemówieniu, sam pierwszy gwóźdź wbił do nowego sztandaru. Następnie gwoździe wbili ks. prałat Krzemieński, ks. rektor Chromecki, prezydent Friedlein, poseł dr. Sokołowski, poseł dr. Weigel i t. d. Na poświęceniu sztandaru przedstawione były wszystkie cechy krakowskie i stowarzyszenia katolickie, oraz wszystkie »Gwiazdy« z całej Galicyi.

Po Mszy przeniesiono sztandar do świetnie udekorowanego lokalu, gdzie prezes Zubrzycki wręczył sztandar chorążemu Łopatce. Przemawiali Przew. ks. kan. Łabuda, prezes »Gwiazdy« przemyskiej, pani Strokowa, imieniem niewiast polskich, poseł Fr. Wójcik imieniem ludu wiejskiego, p. Stróżyński imieniem »Przyjaźni«, dalej delegaci ze Lwowa, Stanisławowa, Żółkwi, Tarnowa, Brodów i p. Kornel Stroka.

Celem upamiętnienia uroczystości odbył się wieczorem uroczysty wieczorek w sali »Sokoła«. Program był świetny i olśnił licznie zebraną publiczność.

Ks Stojałowski za niepowodzenie i fiasco w Kętach zemścił się na — ś. p. O. Badenim. Nieboszczyka obrzuca obelgami, charakteryzując jego działalność w sposób wprost nikczemny. To ma być miłość chrześciańska! Sami socyaliści wyrazili się z wielkiem uznaniem o pracy na polu społecznem swego zaciętego wrrga; w osobnym artykuliku, który poświęcili O. Badeniemu, nie padło z ich ust ani jedno słowo obelżywe, a nawet nieprzychylne. Tymczasem o umarłym wyraził się obelżywie ksiądz, do tego wódz katolickiego ludu, pionier rzekomej oświaty i miłości braterskiej. Od powietrza, głodu, ognia i wojny i od *takiej* miłości zachowaj nas Panie!

Podziękowanie. Jaśnie Wielmożny Pan Władysław hr. Zamoyski z Zakopanego, ofiarował łaskawie na budowę rz. kat. kościoła parafialnego w Krościenku nad Dunajcem kwotę 100 zlr.

Za tak hojny dar, składa komitet budowy szlachetnemu Dobroczyńcy publicznie najgłębsze podziękowanie.

Przy tej sposobności składa komitet serdeczne podziękowanie również wszystkim Dobrodziejom, którzy dotychczas przyczynili się jakimkolwiek datkiem na cel powyższy i prosi o dalsze popieranie takowego między znajomymi i przyjaciółmi.

Komitet budowy:

Zygmunt Dziewolski. *Ks. Antoni Łętkowski,*
Ludwik Stecher de Sebenitz. proboszcz.

Ku uczczeniu rocznicy powstania 1863 r. jakoteż śmierci Jana Kilińskiego, szewca i pułkownika wojsk Kościuszkowskich, urządziło Towarzystwo polskiej młodzieży rękodzielniczej, tegoż imienia, we Lwowie, uroczysty wieczór pamiątkowy w sali ratuszowej, w niedzielę dnia 29 stycznia 1899.

500 funtów szterlingów czyli przeszło 6.000 zlr. zapłacił pewien ekscentryczny amerykanin za psa z gatunku foxteirierów, podziwianego przez znawców na kilku wystawach.

W kanale w Paryżu znalazł pewien robotnik, zajęty czyszczeniem, owiniętych w gazetę 600 sztuk banknotów tysiącfrankowych.

Najbogatszym człowiekiem świata jest — jak pokazuje się obecnie — krezus nowojorski John de Rockefeller, król kolejowy, któremu przepowiadają, że dojdzie do biliona majątku. Jego roczny dochód wynosi bagatelkę: 20,000.000 dolarów. Pan ten zgarnia latem 2.316·48 dolarów na godzinę. Karyerę swą rozpoczął Rockefeller jako buchalter z płacą 50 dolarów miesięcznie. Żyje on obecnie w zupełnem odosobnieniu, jak cesarz chiński.

Księżna Walii posiada słynną papugę, nazwaną «Ducky». Kupił ją w roku 1783-cim Pitt i w roku 1800 darował królowi Jerzemu III. Ptak ma już blisko lat 200, lecz mimo to jest zupełnie zdrów i wesół.

Ks. saski Maksymilian, synowiec króla Alberta, a syn ks. Jerzego, który kilka razy w charakterze wojskowym odwiedzał Poznań, poświęcił się, jak wiadomo, stanowi duchownemu i jest katolickim kapłanem. Przepędziwszy rok jeden w Londynie na pracy misyonarskiej pośród katolickich Niemców, przeniósł się następnie do Eichstät w Bawaryi, słynącego z nauk teologicznych, aby się przygotować do otrzymania stopnia doktora św. teologii, który też uzyskał w uniwersytecie würzburskim. Przed wstąpieniem do stanu duchownego był już doktorem praw i oficerem. Obecnie młody książę przeznaczony został na wikaryusza do Norymbergii, gdzie na 150.000 mieszkańców przypada więcej niż trzecia część katolików. Godnem uwagi jest to, że członkowie panującego domu królewskiego w Saksonii są także potomkami Jana Sobieskiego, oczywiście po kądzieli tylko. Królewna polska Teresa Kunegunda Sobieska wyszła za elektora bawarskiego, Maksymiliana Emanuela. Ich synem był Karol Albrecht, znany w dziejach jako współzawodnik Maryi Teresy pod imienia Karola VII.

Z córką jego ożenił się syn Augusta III., Fryderyk Krystyan, który po ojcu na tronie polskim nie zasiadł, a od niego pochodzi w prostej linii dzisiejszy król saski i jego rodzina, w której jedynej płynie krew bohatera z pod Wiednia. Dwaj Stuartowie, jedyni potomkowie Jana Sobieskiego po jego synie Jakóbie i wnuczce Maryi Klementynie Sobieskiej, zeszli ze świata bezpotomnie.

Amerykanie, zachęceni niespodziewanem powodzeniem w wojnie z Hiszpanią, postanowili odpowiednio do sukcesów powiększyć swą siłę zbrojna. Jako jeden z objawów tego nowego militarnego prądu w Stanach Zjednoczonych należy uważać zamiar zbudowania olbrzymiego statku wojennego, który nosić będzie nazwę «American Boy». Będzie to statek, mierzący na długość 310 metrów, gdy największy z obecnych pancerników amerykańskich ma tylko 108 metrów długości. Pojemność tego pancernika wynosić będzie 41.410 ton, teraźniejsze zaś pancerniki nie przekraczają 15.006 ton. Kolos ten, dzięki swym potężnym maszynom, poruszać się będzie mógł z szybkością prawie 40 kilometrów na godzinę, a na uzbrojenie jego złoży się 228 dział, począwszy od kalibru 50 cm. a skończywszy na kartaczownicach, oraz 16 cylindrów do wypuszczania torpedów. Załoga statku składać się ma ze 170 oficerów, inżynierów i urzędników, i z 2500 marynarzy. To już nie statek, lecz pływająca twierdza, której koszta wynosić będą 20,000.000 dolarów.

Wybuchające muszle. Dotąd znane były owoce wybuchające. Teraz zaś jedno z czasopism naukowych wspomina o muszlach wybuchających, które jednak tylko w szczególnych warunkach wybuchają. Warunki te są niemniej ciekawe. W Stanach Zjednoczonych w Mobile Bay młoda Amerykanka, przechadzając się, znalazła kilkanaście muszelek, podobnych do skorup ślimaków. Nie przyglądając się im baczniej, schowała je do kieszeni i wkrótce o nich zapomniała. W jakiś czas dopiero ubierając się w suknię, którą miała na sobie podczas pamiętnej przechadzki, poczuła zapach nieprzyjemny zgnilizny. Przypomniawszy sobie muszelki, wyjęła je z kieszeni i w pospiechu kilka wyrzuciła na ziemię. Przez nieuwagę nadeptała jedną z nich nogą i nagle nastąpił wybuch, dość gwałtowny. Ubawiona tem panna, zgniotła jeszcze kilka muszelek i zjawisko powtórzyło się. Współpracownik wyżej wzmiankowanego czasopisma został proszony o dokładne zbadanie muszelek. Po szczegółowem obejrzeniu tychże okazało się, że otwór ich był szczelnie zamknięty przez dość grubą błonę. Żyjątka zasklepiwszy się na wzór ślimaków, wzięte z miejsca rodzinnego, zamarły. Wskutek tego każda muszelka napełniona była gazem, powstałym z rozkładu ciała. Gaz ten przez zgniecenie skorupki, wydobywał się na zewnątrz i wybuchł, łącząc się z powietrzem.

Pamięć ryb. Wśród zoologów niema jeszcze zgody co do tego, czy ryby posiadają uwagi godną pamięć, a przykłady, że tak jest, bywają zwykle przez przeciwników uważane za wypadki, nie dowodzące niczego. Następującego zdarzenia jednakowoż nie będzie sobie chyba można inaczej wytłómaczyć, jak tylko tem, że ryby w istocie obdarzone są pamięcią. Jeden z uczniów politechniki paryskiej zauważył, przechadzając się z kolegami po ogrodzie luksemburskim, że ryby znajdujące się w stawie, zawsze za nim płynęły. Skoro się zbliżył do brzegu, ryby natychmiast podpływały, gdy na innych przechodniów nie zwracały uwagi.

Ponieważ studenci nigdy ryb nie karmili, ani też nie zajmowali się niemi w inny sposób, przeto zachowanie się ryb było dla nich niewytłumaczonem. Nareszcie pewnego dnia spotkali dozorcę parku, który karmi ryby i zagadka była natychmiast rozwiązana. Technicy paryscy noszą czarne mundury z czerwonemi wypustkami, a dozorcy parku ubrani są prawie tak samo. Widocznie ryby brały studentów za dozorców i spodziewając się, że dostaną pożywienie, podpływały bliżej, skoro tylko zauważyły nadchodzących studentów. Z tego widać, że ryby, przynajmniej w ogrodzie luksemburskim, posiadają doskonałą pamięć.

Nowy papier. We Fracyi rozwijają się bardzo fabryki papieru, wyrabianego z trawy morskiej. Papier ten jest tak przeźroczysty, że może być używany zamiast szkła w oknach.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.